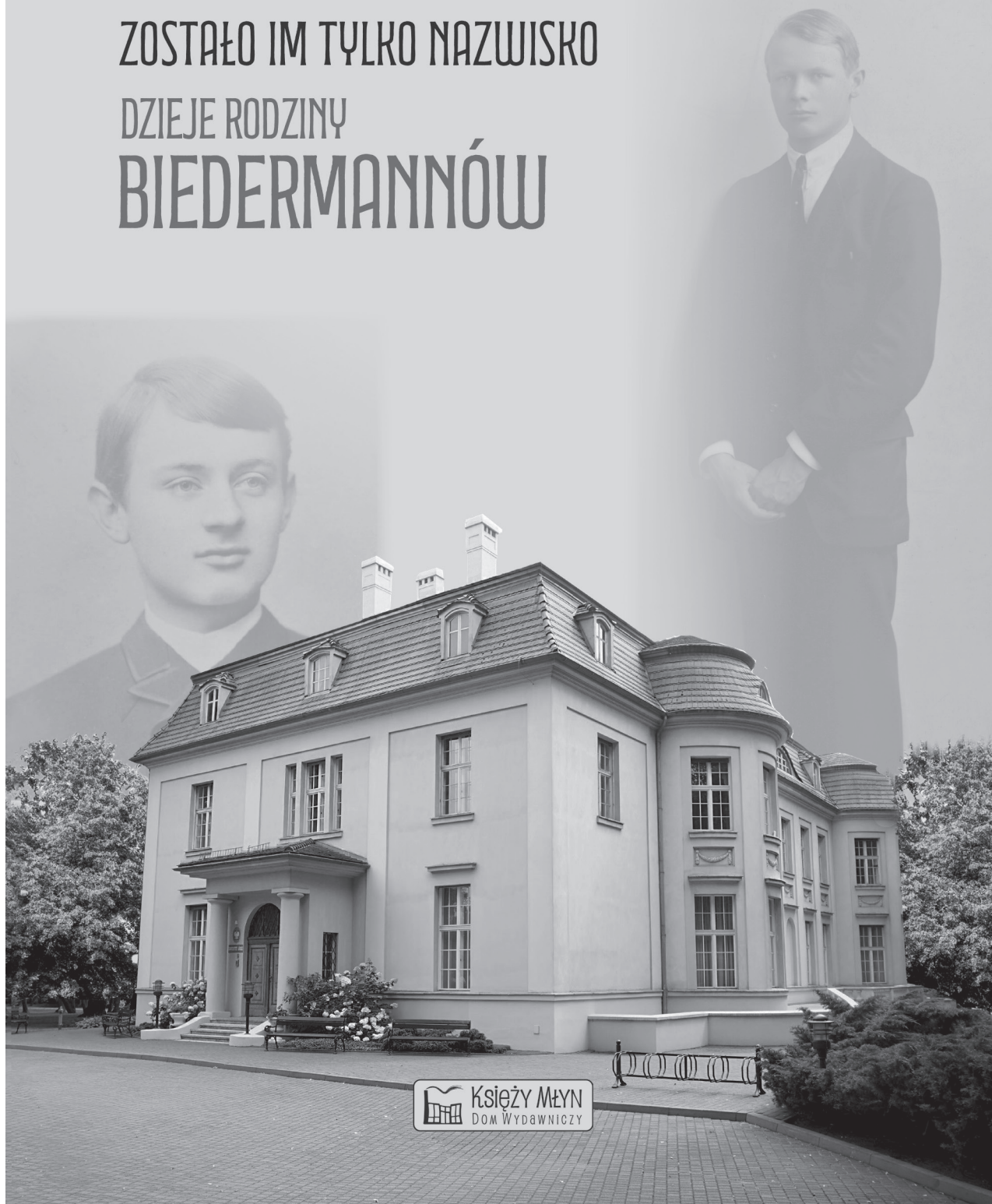


**Ewa Anna Michalska**

# ZOSTAŁO IM TYLKO NAZWISKO

## DZIEJE RODZINY

# BIEDERMANNÓW



Zdjęcia na pierwszej stronie okładki pochodzą ze zbiorów: Archiwum Państwowego w Łodzi (po lewej), Michała Kolińskiego (środek), Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi (po prawej). Zdjęcie na czwartej stronie okładki pochodzi ze zbiorów Karola Biedermann.

### **DROGI CZYTELNIKU,**

książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy. Prosimy, abyś uszanował ich pracę. Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie. Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści i podawaj źródło ich pochodzenia. Dziękujemy.

### **Redaktor prowadzący**

Teresa Łozowska

### **Redaktor**

Dominika Kawczyńska-Wojtuś

### **Projekt okładki**

Julita Tomczak

### **Projekt składu**

Ania Skurska

### **Skład**

Tomasz Kuc

### **Rysunki drzew genealogicznych i grafów**

Julita Tomczak

© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2025

ISBN 978-83-7729-003-3

Łódź 2025. Wydanie 1

### **AUTOR I WYDAWNICTWO**

Dodażyli wszelkich starań, by dotrzeć do wszystkich właścicieli i dysponentów praw autorskich do ilustracji zamieszczonych w książce. Osoby, których nie udało nam się ustalić, prosimy o kontakt z Wydawnictwem.



*Książki dla ludzi ciekawych*

### **KSIĘŻY MŁYN**

#### **Dom Wydawniczy Michał Koliński**

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02

infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms)

www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl

### **KSIĘŻY MŁYN DOM WYDAWNICZY**

pragnie podziękować wszystkim, którzy pomagają przy tworzeniu naszych książek swoim wsparciem i zaangażowaniem:

WŁAŚCICIEL: Michał Koliński

PRODUKCJA: Teresa Łozowska, Justyna Żurawicz

GRAFIKA: Julita Tomczak, Sylwia Mosińska,

Paulina Soból-Hara, Ania Skurska, Tomasz Kuc,

Bartłomiej Kuc, Master Łódź,

Tomasz Kochelski, Wojciech Miatkowski

REDAKCJA: Emilia Baranowska, Aneta Wieczorek,

Dominika Kawczyńska-Wojtuś,

Monika Ulatowska, Magdalena Jakuszew,

Magdalena Wasąg, Bartosz Zasieczny

PROMOCJA: Laura Rybczyńska

SPRZEDAŻ: Jarosław Nowak

## Spis treści

|                                                                       |     |
|-----------------------------------------------------------------------|-----|
| Niech Pani napisze .....                                              | 7   |
| W Zdunach .....                                                       | 11  |
| Georg Biedermann .....                                                | 12  |
| Georg Friedrich Biedermann .....                                      | 16  |
| Samuel Gottlieb Biedermann .....                                      | 18  |
| W Tyńcu i Kaliszu .....                                               | 21  |
| Samuel August Biedermann .....                                        | 26  |
| Karol Friedrich Biedermann .....                                      | 27  |
| Wilhelm Traugott Biedermann .....                                     | 28  |
| Daniel Gottlob Biedermann .....                                       | 51  |
| W Łodzi .....                                                         | 67  |
| Potomkowie Wilhelma Traugotta Biedermanna i Justyny z Jehringów ..... | 81  |
| Jan Wilhelm Otto Boguła Biedermann .....                              | 81  |
| Maria Biedermann .....                                                | 83  |
| August Napoleon Aleksander Biedermann .....                           | 85  |
| Edward Emil Juliusz Biedermann .....                                  | 93  |
| Synowie Roberta i Pauliny Biedermannów .....                          | 104 |
| Rodzina Pawła Gustawa Teodora Biedermanna .....                       | 112 |
| Firma rodzinna R. Biedermann Roberta i Adelmy Emmy Biedermannów ..... | 144 |
| Dzieci i wnuki Roberta i Adelmy Biedermannów .....                    | 169 |
| Dzieci i wnuki Alfreda Biedermanna .....                              | 217 |
| Dzieci i wnuki Pauli i Józefa Richterów .....                         | 255 |
| Pozostałe dzieci Roberta i Adelmy Biedermannów .....                  | 275 |
| Dzieci i wnuki Brunona i Luizy Biedermannów .....                     | 319 |
| Adalisa Klara – Ada – Biedermann .....                                | 319 |
| Co dalej z firmą? .....                                               | 329 |

|                                                            |         |
|------------------------------------------------------------|---------|
| Wszyscy razem – rodzina i przyjaciele .....                | 342     |
| Wojna! .....                                               | 360     |
| Zawłaszczenie firmy R. Biedermann .....                    | 372     |
| Okoliczności śmierci Biedermannów .....                    | 386     |
| Opis i interpretacja – Karol Biedermann .....              | 386     |
| Inaczej być nie mogło .....                                | 398     |
| Analiza wydarzeń – Ewa Anna Michalska .....                | 398     |
| Po latach .....                                            | 413     |
| Z wizytą w firmie .....                                    | 413     |
| W pałacu Alfreda .....                                     | 428     |
| Na Brusie u Helmuta .....                                  | 432     |
| Ekshumacja Justyny i Wilhelma, czyli koniec historii ..... | 443     |
| Karol Lars Biedermann .....                                | 446     |
| <br>Bibliografia .....                                     | <br>449 |
| Źródła ilustracji .....                                    | 452     |

## Niech Pani napisze

*Oni sobie nie zasłużyli na zapomnienie i w ogóle, żeby im wszystko pozabierać. Napisze pani?*

*U nas jest takie małe rondo i można by je nazwać Rondo Biedermannów. Jak pani to napisze, to może zrobią, powinno być, bo sobie na to zasłużyli. Napisze pani?*

*Niech pani napisze, jak dojść do ich grobów, to ja pójde i zapalę świeczkę, i żeby inni też mogli pójść.*

*Dobrze, że pani o tym wszystkim pisze, bo taka jest prawda, oni nie mogą być zapomniani.*

Wiele takich prośb słyszałam podczas pracy nad tą książką. Mam nadzieję, że udało mi się, choć częściowo, je spełnić. Może teraz ta rodzina stanie się nam bliższa, bardziej znajoma, będą jednymi z nas, łodzian, którzy kochali to miasto i czuli się łodzianami.

Biedermannowie przetrwali, są, pokonali wszystko to, co miało ich zniszczyć. A stało się to dzięki ich charakterom i nie są to wzniosłe słowa. To są słowa moich rozmówców, ich wspomnienia, ich chęć podtrzymywania pamięci.

Archiwa kryją różne tajemnice i na pewno znajdą się jeszcze dokumenty, które mogą tę historię wzbogacić i uzupełnić. Ja przekazuję ją taką, jaką udało mi się do tej pory odczytać ze starych papierów, z opowieści, notatek. Uporządkowałam ją i usystematyzowałam, by była czytelna, wzbogaciłam o rodzinne historie przekazywane z pokolenia na pokolenie i ubarwiłam fotografiami. Niektóre rzeczy wymagają oddzielnego opracowania – finansowe, fabryczne, bankowe, bardzo szeroki jest też zakres badań działalności artystycznej rodziny.

Niektórych dokumentów nie da się odczytać ze względu na ich stan, trudny do rozszyfrowania charakter pisma lub niejasność zawartych w nich informacji – ich analiza wymagałaby ogromnej ilości czasu. Tylko piszący wiedział, o co chodzi – nie ma możliwości rozszyfrowania skrótów czy metafor, choć nie jest wykluczone, że kiedyś komuś coś przyjdzie do głowy, coś z czymś połączy i rozwiąże zagadkę.

Udało mi się opisać zdjęcia rodzinne z zasobów archiwalnych, a także z własnych zasobów, część zdjęć pochodzi z domowych archiwów pana Karola Biedermanna, pani Ani Hanasz, i pani Christe Mc Dougall, prawnuczki Helmuta Biedermanna, oraz Christine Lauder prawnuczki Alfreda i Marty. Pani Bogna i Michał Neumann korygowali błędy moje i istniejące w różnych publikacjach, z których korzystałam. Rodzina Biedermannów okazała mi bardzo dużo życzliwości i pomocy.

Przekazuję więc w ręce Czytelnika opowieść o rodzinie Biedermannów – o ludziach, ich pasjach, problemach, radościach i smutkach; o warunkach, w jakich żyli, o tym, czego dokonali dla innych, i jedynie zarys tego, co posiadali. To nie jest ważne, bo na koniec i tak wszystko zostawiamy. Ważna jest pamięć i ja bardzo chcę, by pamiętano o Biedermannach, a nie o ich fabrykach czy pieniądzach. Skromne kamienie na ich grobach dosadnie pokazują, że kierowali się innymi wartościami. Niech więc ta książka będzie ich upamiętnieniem i ciepłym wspomnieniem.

Asch i okoliczne miejscowości były położone przepięknie. Wzgórza otoczone polami, ze strzelającymi w niebo iglicami świątyń, starannie postawione domy, drogi bite, a nad tym wszystkim potężne, zielone, a czasem posypane białym puchem góry. Nad nimi już tylko – niebo!

Asch było miastem rozwiniętym i bogatym – działały tu browary, młyny, zajazdy, gościńce, fabryki. Mieszkańcy mieli wszystko, aby żyć spokojnie, bogacić się i kształcić. Pobliskie miejscowości – Reichenbach, Nentzhau, Wernersreuth – zmieniały się z osad rolniczych w przemysłowe i stawały się dzielnicami Asch.

W Reichenbach mieszkała rodzina Biedermannów. Nieduża, ale wykształcona i zamieszkała. Skoligacili się z rodziną Kunzel, nabyli młyn wodny, a później posiadli kolejny, gdyż poprzez małżeństwa połączyli się z rodziną Bergmannów.

Kilka młynów posiadała też można rodzina Wunderlich – jeden nazywał się Hammermüller, bo był to młyn młotkowy, a Wunderlichowie później przekształcili go w fabrykę perkalu. Młynarz Bergmann wydał córkę za Biedermanna, który również podjął decyzję o rozpoczęciu działalności przemysłowej.

Po wojnie trzydziestoletniej wielu mężczyzn służących w wojsku nie wróciło do domu, część zginęła, niektórzy znów postanowili rozpocząć życie w innym miejscu. Pożary i utrata mienia spowodowały, że ci, co mieli co ratować, brali się do roboty, z nadzieją, że jeszcze będzie dobrze, ale dużo ludzi zdecydowało się wyjechać z miasta i szukać chleba tam, gdzie była nadzieja na lepsze warunki.

W drogę ruszyli Kretzmerowie, Biedermannowie, Wunderlichowie, część mieszkańców wyemigrowała do Ameryki – wyjechał młynarz Bergmann i wielu innych.

Biedermannowie z rodzinami pożegnali rodzinne strony i też odjechali, by po wielu dniach podróży dotrzeć do celu – do Zdun. Kretzmer i Wunderlich trzymali się blisko siebie, bo czasy były niespokojne, a oni ciągnęli ze sobą cały dorobek życia, kobiety, dzieci, zwierzęta. Ciągnęli ze sobą nawet młyńskie koła, bo Biedermann z młynarstwem rozstać się nie chciał. Postanowił na nowym gruncie kontynuować rodzinną tradycję, a wiedział, że jego koła są doskonałej jakości. Biedermannowie byli młynarzami z dziada pradziada, wykształconymi fachowcami, i wiedzieli, jak ważna jest jakość. Mordowali się więc z tymi ciężarami, pilnowali parobków wziętych do pomocy i modlili się, by dotrzeć w końcu na miejsce.

Trzymali się razem, bo w obcym mieście czuli się związani ze sobą jak nigdy dotąd. Być może właśnie tak było.

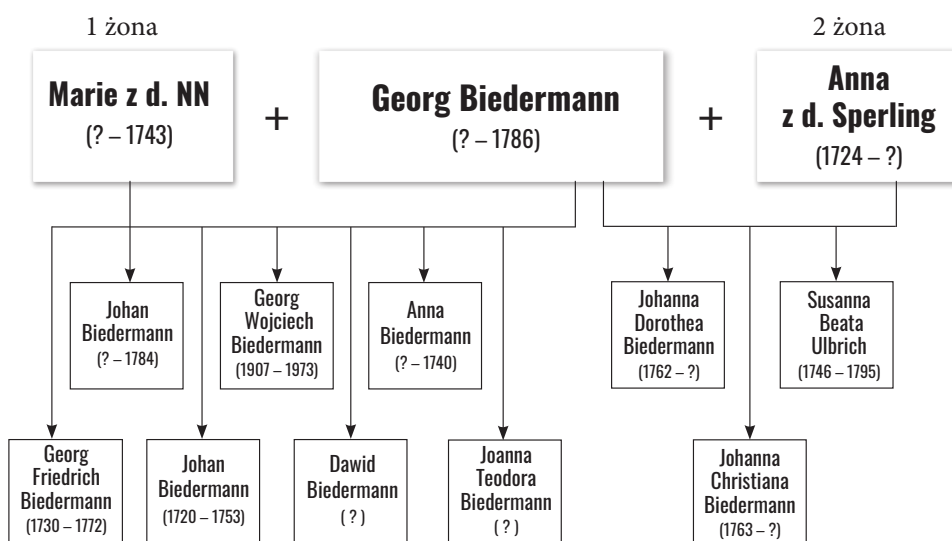
Pocziwina trzymała dziecko do chrztu. Obok niej stali rodzice i ojciec chrzestny, tak samo odświętnie ubrani. Mąż, Pocziwy, zwany też z niemiecka Biedermann, był również obecny. Świeżo wybudowany zduński kościół zachwycał przestronnością i świeżością.

Tu wszyscy chrzcili dzieci, żenili się i tu żegnano ich, gdy zmarli.

Później Pocziwy przeniósł się do parafii ewangelickiej i został Biedermannem, bo tam mówiło się po niemiecku.

Być może właśnie tak było.

# W Zdunach



Drzewo genealogiczne rodziny Georga Biedermanna ze Zdun

## Georg Biedermann

**G**eorg Biedermann przybył do Zdun w roku... nie wiadomo którym. W metrykalnych księgach kościelnych parafii katolickiej w Zdunach najstarsze metryki, jakie się zachowały, zawierają zawody, a nie nazwiska. Skrupulatne przejrzanie dokumentów parafii katolickiej pozwoliło mi jednak na znalezienie kilku wpisów dotyczących protoplastów rodu. Zestawiając poszczególne metryki, notatki, dokumenty archiwalne i dodatkowe źródła, wczytując się w ich kontekst, odnalazłam dotychczas nieznanych członków rodziny Georga.

Księgi kościelne i różne dokumenty archiwalne mają poważne braki, spowodowane upływem czasu, wojnami, pożarami i różnymi kataklizmami nawiedzającymi Zduny. Brakuje kart, wypłócił środek pisarski. Księgi metrykalne początkowo nie zawierają nazwiska Biedermann. Nie ma też w nich aktu urodzenia syna Georga Biedermanna – Georga Friedricha, urodzonego około 1730 roku. Najprawdopodobniej więc nie urodził się on w Zdunach, być może rodzice przybyli tu razem z nim lub został wpisany w księgę, która już nie istnieje. Pojawiają się młynarze, na przykład niejaki Georg Zygmunt, ale nie ma żadnych dodatkowych danych, by połączyć go z Georgiem Biedermannem.

Około 1740 roku na kartach ksiąg metrykalnych pojawia się nazwisko Biedermann i jego postaci oboczne – Bieder, Buder, Býderman, Buderman – i istnieje duże prawdopodobieństwo, że młynarz wietrzny Georg Biderman jest krewnym któregoś z nich.

W zduńskich metrykach pojawia się też – i to jest bardzo ważna rzecz – rodzina Pocziwców. Jest ich niewielu i znikają w okresie, gdy pojawia się nazwisko Biedermann. Możliwe jest – i często się to w genealogii zdarza – że z jakiegoś powodu nazwisko zmienia się i nie zawsze udaje się ustalić, co było przyczyną. A przecież Biedermann znaczy właśnie *pocziwiec*. Być może któryś z urzędników zamiast obco brzmiącego Biedermann wpisał polski odpowiednik tego nazwiska? Lub zwykły Pocziwiec jako ewangelik został zapisany po niemiecku?

Warto w tym miejscu dodać, że około 1740 roku do Zdun napłynęła fala luteńskich osadników z Reichenbach i nastąpiła dość ciekawa sprawa zapisu nazwisk. Nazwiska niemiecko brzmiące pisano po polsku lub nadawano nowe, przeważnie pochodne od wykonywanego zawodu. Jest więc Guzik (ten, co guziki niemieckie robi), Dzieciątko zamiast Kindermann, jest Dziś zamiast Heute. Jest nawet Mroczny Kamień, Śmierdzimęsko, Skrobigarnek i Młody Zając!

Parafia katolicka pełniła rolę urzędu stanu cywilnego i tam rejestrowali się osadnicy. Są więc dwa źródła zawierające szczątkowe informacje o rodzinie młynarzy Biedermannów – księgi metrykalne ewangelickie i katolickie. Ustalenie wcześniejszych losów Georga Biedermanna jest prawie niemożliwe. Prawie, bo w genealogii wszystko może się zdarzyć. Może



Najstarszy dom w Zdunach

kiedyś uda się dotrzeć do dokumentu mówiącego o Georgu i jego bliskich więcej.

Georg Biedermann mieszkał w Zdunach koło Krotoszyna przy Rynku Polskim z braćmi lub kuzynami. Bogusław, Wojciech, Albert i Jan Biedermannowie – wszyscy oni mieli status mieszczanina (*civis*) i młynarza (*molitor*), zdecydowanie więc należeli do wyższej klasy społecznej. Młynarze byli uznawani za ludzi zamożnych i szanowanych.

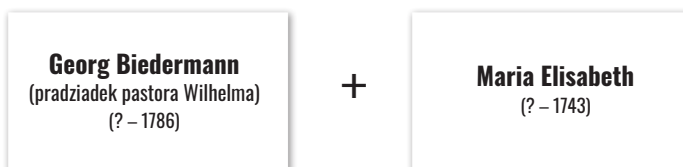
Rynek Polski to dziś plac Kościuszki. W niczym on nie przypomina Rynku Polskiego z czasów Georga, tak jak i Zduny nie wyglądają już tak jak w XVIII wieku. Zduny to miasto o wielowiekowej historii. Początek jego istnienia datuje się na XIII wiek; funkcjonowało na prawie średzkim. Zmieniali się właściciele miasta, a zwykli ludzie borykali się



Plac Kościuszki (dawniej Rynek Polski) w Zdunach

z codziennymi problemami i martwili się o to, by mieć co jeść. Bali się ognia i wojny, która żądała oddania jej synów i ojców. Bali się zarazy, która w jednej chwili zmiatała z powierzchni ziemi całe rodziny. Ale ponieważ ludzi najbardziej motywuje wspólne działanie, jakiś czyn dający szybkie efekty, wzajemna pomoc i dodawanie sobie otuchy, szybko odbudowywano zniszczenia i ludzie zaczynali życie od nowa, pełni nadziei i wiary w dobrą przyszłość.

Georg Biedermann i jego bliscy żyli w czasach religijnie niespokojnych. W Zdunach musiało być to mocno odczuwalne, gdyż nawet w księgach odnotowane jest, że *lutrów* ścigano, tropiono, jednym słowem – prześladowano. Wybuchwały zamieszki tłumione przez wojsko. Wielu ewangelików po zbrojnych atakach wojska uciekło ze Zdun. Georg Biedermann z rodziną i przyjaciółmi pozostali. Mieli tu swój wiatrak i swoje miejsce pracy i zwyczajnie zapuścili korzenie. W Zdunach była komora celna, czyli przejście graniczne, co powodowało stały ruch ludności i doskonałe warunki do rozwoju handlu i różnego rodzaju rzemiosła. Być może również ze względu na to młynarz Georg Biedermann zdecydował się pozostać i pracować.



Georg Biedermann był żonaty z Marią Elisabeth, nieznanego panieńskiego nazwiska. Ich syn, Georg Friedrich Biedermann, urodził się około 1730 roku i nie był on jedynym dzieckiem małżonków młynarzy, za to przodkiem w prostej linii Biedermannów, o których jest ta opowieść. Miał kilkoro rodzeństwa, ale nie wszyscy dożyli dorosłości. Już w 1740 roku umarła córka Georga i Marii – Anna, odeszła też Joanna Teodora, a 5 sierpnia 1743 roku pożegnała się ze światem matka i żona – Maria Elisabeth Biedermannowa. Nie wiadomo, na co chorowała. Może na nic, bo w jej czasach kobiety nie żyły długo. Miała pięciu dorosłych synów, spełniła swoją rolę jako matka, gospodyni i kobieta i spoczęła na wieki wieków na zduńskim cmentarzu ewangelickim.

Synowie Georga seniora Biedermannna zaczęli zakładać swoje rodziny. Georg Wojciech ożenił się z Anną Schwab. Johan poślubił Marię Helenę Taychert. Dawid został tkaczem ręczników – jako pierwszy z rodziny porzucił młynarstwo – i zamieszkał w Bojanowie.

Georg Biedermann senior postanowił po upływie okresu żałoby ożenić się i poprosił o rękę pannę Annę Susanę Sperling. Ponieważ 24 listopada 1744 roku żenił się syn Johan z Marią Heleną Taychert, młynarzówną, uznał tę datę za dobrą i dla siebie. Tydzień przed ślubem syna ożenił się.

**Georg Biedermann**  
(pradziadek pastora Wilhelma)  
(? – 1786)

+

**Anna Susanna Sperling**  
(1724 – ?)

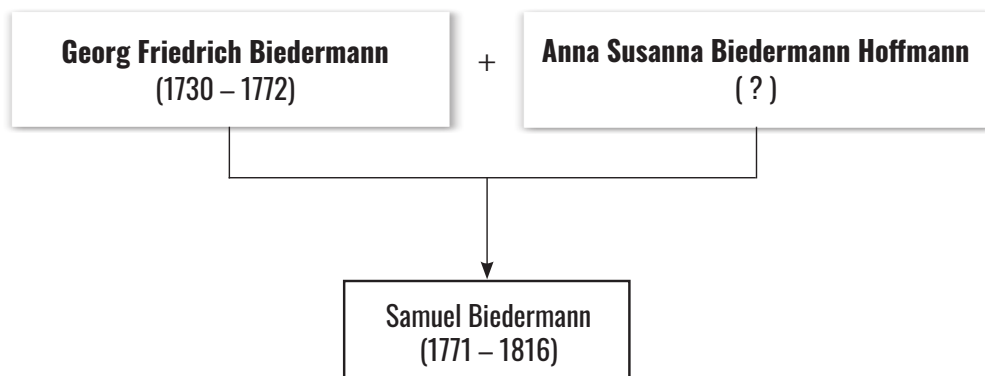
W gospodarstwie była potrzebna kobieta, Anna Susanna musiała więc porzucić młodość, wdziac czepiec mężatki i zakasać rękawy, by sprostać zadaniu. Nie wiemy, ile miała lat, wychodząc za męża, na pewno była panną i to chyba bardzo młodą, bo dwa lata po ślubie urodziła Susannę Beatę, ale dwie kolejne córki – Johannę Dorotheę i Johannę Christianę – aż 20 lat później!

Susanna Beata, najstarsza córka Georga i Anny Susanny ze Sperlingów, gdy dorosła, wyszła za męża za młynarza Johanna Ernsta Ulbricha. Wiele o kobietach nie wiadomo, więc o Susannie Ulbrichowej z Biedermannów też nie wiadomo nic poza tym, że urodziła synów – Daniela, bliźniaki Johana i Christiana, oraz córkę Christianę. Mieszkała z mężem i pracowała w młynie Ulbrichów w Zdunach, piastowała dzieci, gotowała, prała i tam przeminęło jej życie. O pozostałych dwóch córkach Georga Biedermanna nie wiadomo nic, bo w czasach, kiedy przyszło im żyć, jedyną możliwością dla kobiety było zostanie ślubną żoną, opieka nad dziećmi i gospodarstwem, a o tym się nigdzie nie pisze i dokumentów nie tworzy. Często też po ślubie kobiety traciły własne imię i stawały się *własnością* męża. Określenie to wcale nie jest przesadne – mężczyzna decydował o wszystkim. Metryki wypisywane na np. *Janową młynarzową* czy *Karolową z młyna* pozwalają tylko domyślać się, że może to być ktoś z rodziny Biedermannów, ale pewności nie ma żadnej. Kobiety nie miały żadnych praw i nawet po śmierci pozostawały bezimienne, bo kto dziś dojdzie do tego, kim była zmarła *Karolowa z młyna*? Była i przeminęła jak mąka zdmuchnięta przez wiatr. Ślad po młynarzowych pozostał tylko w ich potomstwie. Przyjrzyjmy się więc potomkowi Georga Biedermanna, młynarza ze Zdun, od którego pochodzi w prostej linii łódzka familia.



Młyn wietrzny koźlak – taki młyn posiadali Biedermannowie

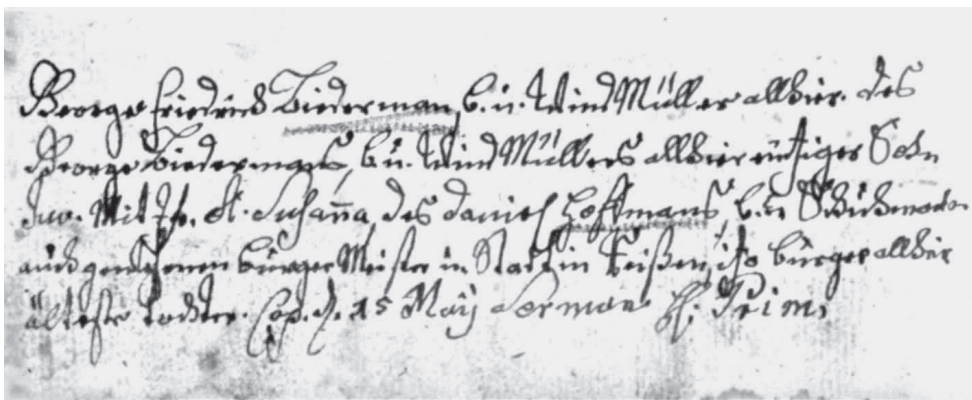
## Georg Friedrich Biedermann



Nic nie wiadomo o Georgu Friedrichu poza tym, co mówią metryki. Nie wiemy, jaki był, jak wyglądał, co lubił robić. Na pewno wychowywał się pod okiem rodziców, szkolił się na młynarza, by tradycji rodzinnej stało się zadość. Za żonę pojął Annę Susannę z Hoffmannów, urodzoną 17 lutego 1733 roku. Ślub odbył się 15 maja 1770 roku w kościele ewangelickim w Zdunach. Oboje państwo młodzi przekroczyli już trzydziestkę.

Hoffmannowie mieszkali w Zdunach i również mieli wiatrak. Byli jednak *napływowci*, bo Daniel Hoffmann przybył do Zdun nie tak dawno, poświęcając się młynarstwu, a rezygnując z zaszczytnego stanowiska burmistrza w Weissen, miasta leżącego około 50 km od Reichenbach.

Związkiem małżeńskim Georga Friedricha Biedermanna i Anna Susanny z Hoffmannów połączono majątki i siły, by móc cieszyć się dostatkiem. Tak w tamtych czasach dobierano związki małżeńskie, aby pomnażać posiadane dobra i w jednej rodzinie kontynuować tradycje rzemieślnicze. Młynarze wydawali córki za młynarzy, wdowy po młynarzach wychodziły często za dużo od siebie młodszych młynarczyków. Kobiety do powiedzenia nie miały nic – jednak energiczne i znające się na fachu panie, mimo braku odpowiedniego wykształcenia, zarezerwowanego przecież dla mężczyzn, mogły nabrać doświadczenia i doskonale zarządzać przedsiębiorstwem. Te bystrzejsze tak właśnie robiły – po (nie daj Boże!) śmierci małżonka same prowadziły firmy. Taka sytuacja wystąpiła u spokrewnionych z Biedermannami Handków – wdowa samodzielnie zarządzała majątkiem, zręcznie go pomnażając, wydała córki za innych młynarzy, sama ponownie wyszła za mąż bogato, i to za starego wdowca, który niebawem zmarł.



Akt ślubu Georga Friedricha Biedermanna i Anny Susanny Hoffmann

Odziedziczyła po nim majątek, spłaciła dzieci, wyszła za mąż jeszcze raz, tym razem za młodszego od siebie o ponad 20 lat młynarza i sprytnie spisawszy testament, zabezpieczyła dzieci. Po jej śmierci bogaty i niestary jeszcze wdowiec poślubił młodziutką pannę, która dała mu potomka i dziedzica – i tak to wszystko się układało. Takie panowały zwyczaje i zgodnie z nimi upływało życie. Melodramatyczne historie o megaliansach i walki o miłość zdarzały się rzadko – córki wykazywały posłuszeństwo wobec rodziców, a później mężów, i tak też wychowywały własne dzieci.

## Samuel Gottlieb Biedermann

**Samuel Gottlieb  
Biedermann**  
(ojciec pastora Wilhelma)  
(1771 – 1816)

+

**Anna Susanna Rothert**  
(1771 – 1813)

Samuel Gottlieb urodził się w Zdunach w 1771 roku. Można powiedzieć, że był prezentem urodzinowym dla swojej matki, Anny Susanny z Hoffmannów Biedermannowej. Pojawił się na świecie dokładnie w dniu jej 38 urodzin – 17 lutego. Zapewne był ogromnym darem dla swych niemłodych już rodziców. Otrzymał imię Samuel, co znaczy *uproszony od Boga*. Na drugie imię rodzice dali mu Gottlieb. Może więc rodzice prosili Boga o takiego właśnie syneczka, bystrego, lubianego przez ludzi. Mały Samuel rósł zdrowo ku radości całej rodziny, gdy 30 marca 1772 roku zmarł mu ojciec, Georg Friedrich.

14 czerwca 1772 roku przez Zduny przetoczyła się walka i wkroczyły wojska pruskie. Rozpoczął się I rozbiór Polski, a mieszkańcy Zdun stali się poddanymi pruskimi. Poddany pruski Samuel Gottlieb Biedermann rósł pod opieką matki, a pomagali jej brat zmarłego męża – Johan Christian żonaty z Anną Than, mający syna o tym samym imieniu – i dwie córki oraz teść, młynarz Georg.

W 1784 roku Johann z żoną zmarli. Anna Susanna z Hoffmannów Biedermannowa musiała więc zająć się sierotami po szwagrze, ale też starym teściem. Została sama z czwórką dzieci i sędziwym starcem wymagającym opieki. Życia łatwego nie miała!

Dwa lata później, w styczniu 1786 roku, Georg Biedermann, senior rodu, zmarł.

Samuel Gottlieb Biedermann stał się prawowitym dziedzicem rodowego wiatraka przez *głowę swojego zmarłego ojca* wraz z kuzynem Johannem, z którym się razem wychowywał.

W 1792 roku wybuchł ogromny pożar, który niemal doszczętnie zniszczył Zduny. Stało się to w *czarny wtorek* 23 czerwca. Ogień zaprószył podobno celnik, którego zmożył sen; palił on w tym czasie fajkę. Oprócz strat oczywistych, jak domy i dobytek pokoleń, spłonęły księgi kościelne – strata nie do odtworzenia. W nowej księdze ksiądz zapisał, jakie były konsekwencje tego pożaru i nastroje w mieście.

Szukano winnego zaproszenia ognia, oskarżano się nawzajem i nic dziwnego, bo ludzie stracili dorobek życia, czuli się rozgoryczeni, bezradni i załamani. W powietrzu przesyconym dymem, szczypiącym w oczy, patrzyli na żarzące się jeszcze pogorzeliska;



Kościół ewangelicki w Zdunach

matki szukały dzieci, naprędce zbijano trumny, do których układano zwęglone szczątki. W szpitalu i w każdym możliwym miejscu, w którym się dało ulokować rannych, jęczeli ludzie poparzeni, poturbowani. Ryczało bydło, wyły psy, a ludzie musieli zabezpieczyć ocalone mienie, zbudować lub znaleźć jakiś kąt, gdzie można się skryć i mieć schronienie, nakarmić dzieci, starych rodziców. Musiano zacząć życie od nowa. Trzeba było też odbudować kościół ewangelicki i przy okazji podjęto decyzję o przeniesieniu cmentarza. Usytuowano go na Górze Szpitalnej, gdzie pełnił swą funkcję aż do 1945 roku.

Życie ma to do siebie, że toczy się naprzód, cokolwiek by się nie stało. Dwa lata po tragicznym w skutkach pożarze, 6 maja 1794 roku, młynarz Samuel Gottlieb Biedermann ożenił się z Anną Suzanną Rothert, córką Samuela Rotherta i Anny Rosiny z domu Bertchold.

Rothertowie przybyli do Polski z Czech w okolicach roku 1630. Uciekali przed prześladowaniami z powodów religijnych. Osiedlili się początkowo w okolicach Leszna, gdzie dziadek panny młodej prowadził warsztat szewski. Ojciec, Samuel Rothert, pracował jako rusznikarz. Zawód należał do elitarnych i świadczy to też o wysokiej pozycji Biedermannów w tym czasie – zapewne Rothertowie musieli odpowiednio córkę wyposażyć, oddając ją bogatemu młynarzowi. Najwidoczniej więc Anna Susanna

Biedermannowa, wdowa po Georgu Friedrichu, musiała radzić sobie jako młynarzowa całkiem dobrze – rusznikarze nie oddaliby córki biednemu.

Anna Susanna (modne imię w tym czasie!) Rothertówna miała jeszcze pięcioro rodzeństwa. Rothertowie byli wykształconą i ciągle rozwijającą się rodziną. Potomkiem Rothertów z Kalisza, więc i Anny Susanny Biedermannowej, był między innymi słynny botanik Władysław Rothert i doktor honoris causa Politechniki Warszawskiej Aleksander Rothert. Wydawało się więc, ba! pewne było, że nie w Zdunach, tylko właśnie w Kaliszu można żyć godnie i kształcić dzieci. Wiadomo, że wykształcenie jest najważniejsze. Tą zasadą kierowali się też młodzi Biedermannowie i zaczęli rozważać możliwość przeprowadzki.

Trudno było opuścić rodzinne miasto, ale młyn nie dawał już możliwości zarobkowania dużej rodzinie, bo odkąd zamknięto komorę celną, obroty znacznie spadły.

Samuel i Anna Biedermannowie mieli już dzieci – Daniela Gottloba, Wilhelma Traugotta oraz Karola Friedricha, Joannę Helenę oraz bliźniaki – Johannę Susannę i Samuela Augusta. Chrzestnymi rodzicami Wilhelma i Daniela byli młynarz Jan Jerzy Handke i jego narieczona Anna Elisabeth Schultz. Zaraz po chrzcinach Wilhelma pobrali się i wyjechali do Kalisza. Handke w Kaliszu kupił własny młyn i doskonale ustawił się finansowo. Tak dobrze, że postanowił nawet rozszerzyć działalność, otworzyć piekarnię, zatrudnić ludzi do pracy. Jak postanowił, tak uczynił i szybko odnosił sukces za sukcesem, wybudował nawet własną kamienicę i to nie jedną, kupował place, został inspektorem młynarskim – jednym słowem odniósł spektakularny sukces. A jeśli udało się Handkom, to mogło się udać i Biedermannom.

Kalisz oferował dostęp do szkół, różnorodnych zajęć pozaszkolnych, rozrywek i kultury. To przeważało, a kwestie sentymentalne należało odłożyć na bok.

Samuel Gottlieb Biedermann i Anna Susanna zdecydowali się na wyprowadzkę do Tyńca pod Kaliszem w roku 1808. Jan Jerzy Handke trzymał rękę na pulsie i pomógł Samuelowi objąć w posiadanie osadę młynarską znajdującą się właśnie w Tyńcu.



Kwaterna rodziny Biedermannów w Zdunach

W wiatraku pozostał Jan Christian Biedermann, który nie chciał nigdzie wyjeżdżać. Uznał, że będzie kontynuował rodzinną tradycję i dalej trudnił się młynarstwem. Miał już narzeczoną, pannę Juliannę Dorotheę Gerlach, i szykowali się do ślubu.

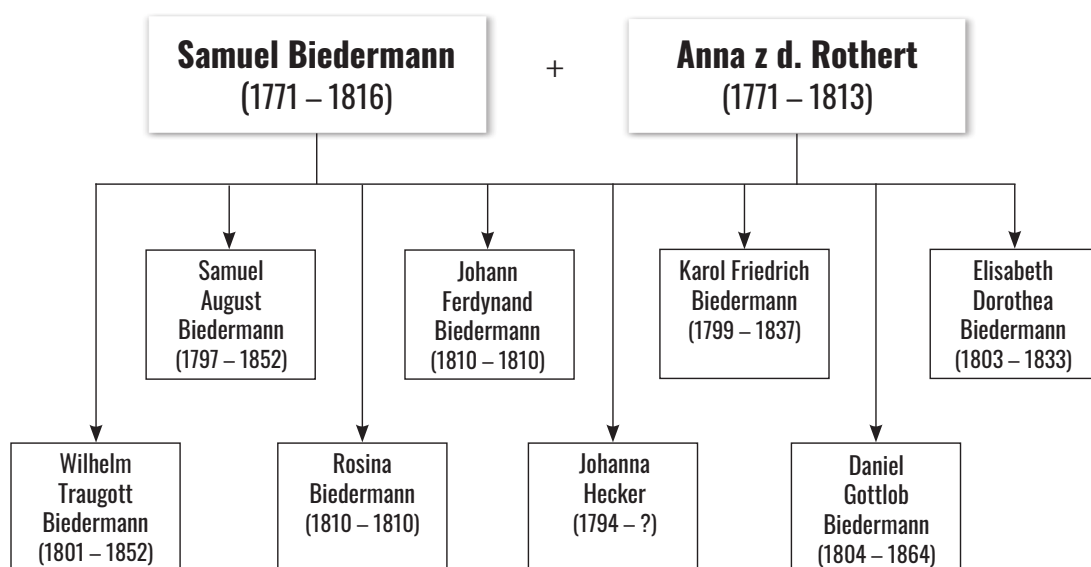
Samuel z Anną przenieśli się do Tyńca obok Kalisza wraz z małymi dziećmi i rozpoczęli nowe życie. Do Zdun już nie wrócili i my też już je opuszczamy, podążając za nimi.

## W Tyńcu i Kaliszu

**M**ajster młynarski Samuel Gottlieb i Anna Susanna Biedermann przybyli do Tyńca, osady pod Kaliszem, i rozpoczęli życie od nowa. W Kaliszu czekali już na nich kuzyn Jan Jerzy Handke z żoną i dziećmi i zajęli się nimi serdecznie. Była taka pomoc potrzebna, by nie czuli się osamotnieni, w dodatku Anna była w ciąży, tuż przed rozwiązaniem, więc nie czuła się najlepiej.

Małżonkowie Biedermann z dziećmi zamieszkali w osadzie wiatracznej w Tyńcu i Samuel zaczął pracę na własny rachunek.

7 maja 1808 roku zmarło Biedermannom dziecię o imieniu Dorota Elżbieta, liczące dni 15. Tyle pozostało po piętnastodniowej dziewczynce Biedermannów – krótki wpis



Drzewo genealogiczne rodziny Samuela Biedermanna, młynarza z Tyńca



Działo się to w latach wielkich zapalów patriotycznych. Do Kalisza przybył książę Józef Poniatowski, co stało się nie lada sensacją, jak i to, że utworzył Legiony Polskie. Jednak to były sprawy mężczyzn – kobiety miały swój osobny świat, gdzie krew lała się równie często jak na polu walki, i równie często i nagle można było stracić życie. Anna Susanna spodziewała się kolejnego dziecka i wiedziała, co jej grozi. Na pewno czuła się bezradna wobec nawracających epidemii, które nawiedzały Kalisz i okolice. Widziała leżące na ulicach trupy osypane wapnem, składane na stosach, a później wywożone na cmentarz choleryczny i grzebane we wspólnej mogile. Trzeba było jak najmniej opuszczać dom, chronić dzieci i modlić się. Wszak kobieta miała też za zadanie być opiekunką domowego ogniska, podporą dla męża. „Zwiastun Ewangeliczny” mówi: *co czynisz dla niego, czynisz dla Chrystusa*.

W tej niezbyt przyjaznej atmosferze 17 marca 1811 roku narodziła się córka Rosina Elżbieta.

W lutym 1813 roku pod Tyńcem odbyła się ostra walka. Bitwa trwała siedem godzin, był luty, zimno, ciemno, trzeba było się gdzieś ukryć z dziećmi, które – jak to dzieci – nie umiały siedzieć cicho. Biedermannowie zapewne bali się, czy gospodarstwo przetrwa, czy jak to bywa w czasie wojny zostaną po nim tylko dymiące zgliszcza.

2 maja 1813 roku Anna Susanna zmarła na skutek gorączki nerwowej. Gorączka nerwowa to inaczej tyfus. W tych czasach uważano, że tyfus jest konsekwencją między innymi stresu związanego z wojną, bo zachorowania rosły po walkach. Chorobę zaś roznosiły wojska przebywające w niehigienicznych warunkach, bez możliwości zachowania higieny, zawszawione. Zakażenia powodowały też muchy, przenosząc bakterie na żywność i wodę. Objawy tyfusu to właśnie bardzo wysoka gorączka, wysypka, dreszcze. Anna Susanna Biedermannowa pozostawiła gromadę dzieci i owdowiałego męża Samuela Biedermanna.

W tym samym roku owdowiał również Jan Handtke. Za zmarłą żonę *wziął*, jak to wtedy mówiono, jej siostrę – Joannę

W roku 1813 w dniu 13 miesiąca lutego między wojskiem Rosyjskiem pod dowództwem JW. Generała Wicengerode awansującego, albo ścigającego wojsko Francuskie i inne sprzymierzone z jednej a wojskiem Saskiem i Polskiem pod dowództwem JW. Marszałka Francuzkiego Regnier cofającego się z rozbitym wojskiem z krajów Rosyjskich ku granicom swoim z drugiej strony, we wsi samej Kokaninie około kościoła i w omurowaniu dwórskiem, ale szczególnie na błoniu przyległym zwanem Niedźwiady przypadła potyczka, która trwała ciągle i uporczywie od godziny trzeciej po południu do godziny ósmej w nocy. (...) W tej potyczce zginęło z obydwóch stron przeszło tysiąc żołnierzy tak na Niedźwiadach, we wsi Kokaninie i w tem zdarzeniu. Rannych z niebezpieczeństwem bardzo wiele. Wojsko Rosyjskie zabrało w niewolę Generała Saskiego Mostiz i Officerów kilkunastu wyższej rangi, żołnierzy dwieście, armat sztuk sześć i cztery wozy z amunicjami. Mieszkańcom wsi Kokanin zabrali wszystko a szczególnie co do żywności dla żołnierza potrzeba. Kościół w wielu miejscach od kul armatnich doznał wystrzałów ale nieszkodliwie, albowiem wokoło niego stali Sasi i ci w niewolę wzięci wszyscy z dowódcami. Budowli żadnej nie spalili lubo wiele ognia z płotów robili. Na drugi dzień o godzinie 10 ruszyli przez miasto Kalisz i za nieprzyjacielem pospieszyli.

M. Baranowski, *Bitwa pod Kaliszem 13 lutego 1813*, Zabrze 2006.

Helenę z Mittmannów, matkę chrzestną Wilhelma Biedermanna. Odczekał tylko, jak każdy przyzwoity człowiek, rok żałoby. Takie sytuacje zdarzały się bardzo często i przez wiele lat – po śmierci żony wdowiec potrzebował opieki i pomocy nad dziećmi i na ogół podejmowała się tego siostra zmarłej. Wdowiec zaś żenił się z nią nieco z wdzięczności za okazaną pomoc, a po części też dlatego, że nie wypadało mieszkać bez ślubu z kobietą. Kobiety zaś czuły się w obowiązku poświęcić się wychowaniu sierot po siostrze. Jan Jerzy Handke ożenił się więc powtórnie w 1814 roku, a świadkiem ślubu został Samuel Biedermann. Niemal w tym samym czasie Samuel wydał za mąż córkę Johannę Helenę. Wyszła za Jana Gotfryda Heckera, młynarza.

W 1815 roku zmarła Samuelowi Biedermannowi pięcioletnia córka Rosina. Pochowano ją obok matki i do młyna Samuela wprowadził się smutek.

Śmierć jakby się uwzięła na Samuela Biedermanna, *młynarza na wsi Tyńcu*. Postanowił on więc młyn sprzedać i przenieść się do Kalisza. Człowiek zawsze myśli, że zmiana miejsca do życia odmieni też los. I tak też pomyślał Samuel. Postanowił więc młyn sprzedać, kupić inny w Kaliszu i wynieść się z Tyńca. Nie zrobił tego, bo poznał Annę Wilmowską, również owdowiałą, i ożenił się z nią. Może na przekór tym smutnym wydarzeniom, a może z troski o dzieci, by miały lepszą opiekę. Zresztą, kto wie? Może uznał, że należy mu się trochę szczęścia, radości, może na stare lata zakochał się, stracił głowę? To zdarza się dziś i zdarzało się zawsze – mogło więc i przytrafić się Samuelowi Biedermannowi. Myśl o sprzedaży młyna odeszła w niebyt. Mieli po 45 lat, nadzieję na wzajemną o siebie troskę, wsparcie i opiekę na te i na stare lata oraz – czego w archiwach się nie znajdzie – mieli swoją drugą młodość. Jak świat światem tak było, jest i będzie i nie ma powodu, by odbierać Samuelowi te chwile szczęścia, gdy znów miał koło siebie kobietę, czuł się młodszy, silniejszy, spokojniejszy o dzieci, nie spędzał samotnie nocy. Anna secundo voto Biedermannowa, teraz już nie wdowa, tylko Samuelowa Biedermannowa, również musiała być szczęśliwa. Mogła cieszyć się ponownym małżeństwem.

Latem 1816 roku Samuel Biedermann pojechał do Zdun. Był gorący sierpień, trwały żniwa. Czy miał coś do załatwienia w Zdunach, czy po prostu chciał się spotkać z rodziną, odwiedzić żonatego już kuzyna Johanna, nie wiadomo; postanowił jechać i wyruszyli z żoną w drogę. Może po prostu stwierdzili, że niech się dzieje, co chce, jest piękna pogoda, robotnicy poradzą sobie sami, nic tylko zaprząć konie i jechać! Bo każdemu się należy chwila odpoczynku i wytchnienia.

W Zdunach Samuel doznał pęknięcia wątroby i zmarł. Miał tylko 45 i pół roku. Pochowany został w Zdunach, w rodzinnej kwaterze Biedermannów. Wdowa po Samuelu wróciła do Kalisza sama i żyła samotnie aż do 1836 roku. Dzieci wspólnych nie mieli.

Wróćmy jednak do 1816 roku, gdy umarł Samuel Biedermann, pozostawiając gromadę dzieci. Był przecież żonaty, więc dlaczego sierotami zajęli się krewni Jan Handke

z żoną? Może dzieci nie lubiły macochy, a może sama ona nie była w stanie utrzymać rodziny? Nie dziedziczyła po mężu, więc jej sytuacja finansowa nie należała chyba do najlepszych. Powołana Rada Familijna zdecydowała, że dzieci przechodzą pod opiekę Handków.

Osada Tyniec przeszła prawem spadku na dzieci Samuela: *Sukcesorowie Samuela Biedermana, młynarza, to jest: Joanna z Biedermanów, zamężna Schicke, August Biedermann doletni, Karól Biedermann doletni, Wilhelm i Daniel nieletni Biedermann, wieczysto-dzierżawcy kawałka gruntu, płacą rocznie iak powyżsi*. Wszyscy oni mieli swój skromny dochód z Tyńca, który dziedziczyli i za który należało wносить opłatę roczną w wysokości 50 talarów.

Jan Jerzy Handtke był zamożnym, bardzo bogatym człowiekiem. Wziął pod opiekę gromadę dzieci zmarłych Biedermannów i zapewnił im nie tylko wyżywienie, opiekę i dach nad głową, ale i wykształcenie. Sieroty po Samuelu i Annie z Rothertów zamieszkały w domu Handtków wraz z jego dziećmi – synami Augustem i Juliuszem oraz córkami Rosalią i Krystianą. Chłopcy uczyli się w Korpusie Kadetów, a później wuj Handtke wystarał się o miejsce na studiach teologicznych dla Wilhelma i Daniela, Samuela Augusta zaś szkolił na piekarza. Wydał za mąż córkę Rosalie – wyszła za mąż za 30-letniego Wojciecha Bottnera.

W 1823 roku Jan Handtke zmarł. Pozostawił po sobie ogromny majątek, i wierną żonę która dbała o dobro dzieci swoich i przysposobionych. Parafia ewangelicka straciła przełożonego, bo taką funkcję piastował Jan Jerzy.

Najstarszy syn Biedermannów, Samuel August, został piekarzem. Pozostał na stałe w Kaliszu i miał własną piekarnię. Poznał Joannę Seckl i ożenił się 13 października 1824 roku.

Secklowie byli szynkarzami w Kaliszu, mieszkali i pracowali przy Rynku. Znali się więc wcześniej z Samuelem Augustem, w dodatku Joanna miała siostrę Emilię, na którą spoglądał nieśmiało brat pana młodego, przyszły pastor Daniel Biedermann, szczupły młodzieniec o zadartym nosie i blond czuprynie. Tak jak brat Wilhelm był mocno zaangażowany w kaliskie sprawy patriotyczne. Oczywiście nie mówiło się o tym głośno, ale po zamknięciu okiennic i wielokrotnym sprawdzeniu, czy nikt nie podsłuchuje, omawiano bieżące wydarzenia polityczne i planowano nadchodzące. A plany były poważne, niebezpieczne, bo chodziło przecież o niepodległość Polski. I Daniel, i Wilhelm, i Handkowie byli tym tematem żywo zajęci. Pojęcie *żywo zajęty* pasowało szczególnie do Wilhelma, który był bardzo energiczny, prędkie w mowie i uważał, jak większość młodych ludzi, że należy *uderzać w stal czynów*. W tym czasie ukończył już studia teologiczne i mieszkał w Kaliszu, przed otrzymaniem etatu. Udzielał lekcji, między innymi braciom Tripplinom, synom swego dawnego nauczyciela.